

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773
Indeks 224596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO - INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 7-8 (46-47) sierpień-wrzesień 2006.

cena 1,50 zł

120 LAT OSP W CIESZANOWIE

Zorganizowana w Cieszanowie 16 lipca br. uroczystość była nie tylko wielkim wydarzeniem dla strażaków, ale dla całego miasta oraz gminy. Już w przededniu uroczystości wieczorem, strażacy złożyli kwiaty na blisko 60 grobach swych zmarłych kolegów. Z okazji ich święta Muzeum Okręgowe w Lubaczowie, w remizie strażackiej zorganizowało wystawę, obrazującą sprzęt strażacki w minionym stuleciu. Wśród eksponatów znalazł się odnowiony przez strażaków pierwszy powojenny wóz strażacki, będący najpierw w posiadaniu OSP w Cieszanowie, który z chwilą otrzymania przez OSP Cieszanów samochodu, został przekazany do OSP w Chotylubiu.

W niedzielę, o godzinie 14.00 strażacy spod swej siedziby, w zwartej kolumnie, krokiem marszowym, z orkiestrą strażacką z Suśca na czele, wyruszyli do kościoła. Na nabożeństwie odprawionym przez wywodzącego się z tej miejscowości kapelana strażaków ks. Piotra Ciećkiewicza, dokonano poświęcenia ich sztandaru.

Powrót i defilada przed remizą strażacką, gdzie odbyły się główne uroczystości. Na święto strażackie, oprócz społeczeństwa Cieszanowa, przybył członek Prezydium Zarządu Głównego ZOSP RP druh Stanisław Zajac, starosta lubaczowski i jednocześnie prezes Zarządu Powiatowego ZOSP RP druh Józef Michalik, Komendant Powiatowy PSP w Lubaczowie st. kpt. Franciszek Kornaga, burmistrz Lubaczowa Jerzy Zajac, wiceprzewodniczący Rady Powiatu Zbigniew Wróbel, władze gminy Cieszanów: burmistrz i jednocześnie prezes Zarządu Miejsko - Gminnego ZOSP RP w Cieszanowie druh Edward Dziadula, przewodniczący Rady Miejskiej w Cieszanowie druh Jan Pietruch, zastępca burmistrza druh Czesław Mazurek, urzędujący członek zarządu Rady Powiatu i zarazem prezes OSP w Dachnowie druh Zdzisław Zadworny, dyrektor Biura Terenowego ZOSP RP w Przemyśle druh Adam Szumelda. Ponadto w uroczystości wzięli udział prezesi i komendanci zarządów gminnych z terenu powiatu i jednostek OSP z terenu gminy oraz grupa strażaków ze Starego Dzikowa.

W kolejnym punkcie uroczystości miał miejsce podniosły moment nadania nowego sztandaru jednostce OSP w Cieszanowie. Sztandar ten prezesowi OSP w Cieszanowie druhowi Krzysztofowi Krzemińskiemu wręczył członek Prezydium Zarządu Głównego ZOSP RP druh Stanisław Zajac.

Następnie zastępca burmistrza druh Czesław Mazurek odczytał nazwiska 70 strażaków, którym przyznano medale za zasługi dla pożarnictwa (złote, srebrne, brązowe, odznaka strażak wzorowy). Wśród wyróżnionych znalazł się druh Stanisław Kiejar z Nowego Lublińca, któryremu wręczono najwyższe odznaczenie strażackie Złoty Znak Związku.

Fundatorzy sztandaru zaproszeni goście, strażacy, jak też liczne grono mieszkańców Cieszanowa, celem upamiętnienia uroczystości, dokonali wbicia pamiątkowych gwoździ do sztandaru.

Głos zabrali goście: drhowie Stanisław Zajac i Józef Michalik, którzy wyrazili uznanie dla cieszanowskich strażaków i podziękowali im za zorganizowanie uroczystości. Natomiast prezes Zarządu Miejsko Gminnego ZOSP RP w Cieszanowie Edward Dziadula w swoim wystąpieniu przypomniał historię i dorobek OSP w Cieszanowie.

Po części oficjalnej odbyło się zwiedzanie wystawy zorganizowanej przez lubaczowskie muzeum, której przewodnikiem był

cd. na str. 3

KRONIKARZ MIJAJĄCEGO WIEKU

Eugeniusz Szajowski nie ma sobie równego w Lubaczowie w dokumentowaniu przeszłości. Jest świadkiem mijającego wieku. Już z początkiem lat trzydziestych jako urzędnik wszedł w życie publiczne i pozostał w nim do dziś. Zawsze znajdował się tam, gdzie mógł dalej i dokładniej widzieć. Pietyzm do stron rodzinnych, do Cieszanowa, Lubaczowa, w którym od ponad sześćdziesięciu lat mieszka jest godny podziwu i najwyższego uznania.

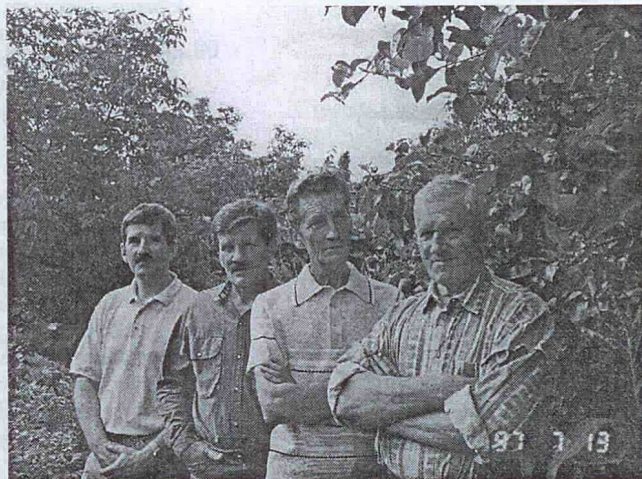
Nasz kronikarz urodził się w 1913 roku w Cieszanowie. Po zakończeniu nauki w Seminarium Nauczycielskim w tym mieście uzyskuje za pośrednictwem brata Andrzeja, pracownika Sądu Grodzkiego, zgodę jego naczelnika Karola Wacło na naukę pisania na maszynie. Wkrótce dano mu prawo przepisywania narosłych akt postanowień spadkowych, na które czekali cierpliwie spadkobiercy. W 1932 roku na pewien okres zatrudnił go w swojej kancelarii w Cieszanowie miejscowy adwokat dr Adolf Fiszbein.

Znajomość pisania na maszynie oraz zapoznanie się z pracą biurową zadecydowało, że za pośrednictwem adwokata Fiszbeina zatrudniony został w Powiatowym Urzędzie Rozjemczym w Lubaczowie. Mając znakomitą rekomendację z dotychczasowej pracy, w 1933 roku Eugeniusz Szajowski jest przez starostę dr Stanisława Kaszubskiego zaangażowany do pracy w charakterze sekretarza, z pensją 60 zł miesięcznie. A w cztery lata później z poborami 120 zł miesięcznie rozpoczyna pracę w Wydziale Powiatowym jako maszynista. I tutaj już oczywiście zasiada za maszyną do pisania.

Tuż przed drugą wojną światową Eugeniusza Szajowskiego powołano na ćwiczenia wojskowe aż do Dubna na Polesiu. Z wzmarszu na wojnę w 1939 roku starosta go reklamuje, gdyż jest niezbędny w referacie wojskowym przy sporządzaniu akt mobilizacyjnych i zaopatrzeniowych ludności. Ponadto angażowany jest też do wypłacania poborów należnych robotnikom drogowym, co miało miejsce nawet w czasie nalotów niemieckich na Lubaczów.

Losy wojny rzucają go na wschód, aż do powiatu Zdołbunów. Po powrocie, już za okupacji sowieckiej, Ludwik Tabaczek z dyrektorem Karolem Lipińskim angażują Szajowskiego do pracy w polskiej szkole w charakterze sekretarza-bibliotekarza. Natomiast za okupacji

cd. na str. 3



Eugeniusz Szajowski z synami (od lewej): Adamem, Wacławem i Mieczysławem

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

OSP w Starym Dzikowie, której komentem jest Wiesław Ziętek, była 2 lipca organizatorem międzygminnych zawodów strażackich. W zawodach tych wzięły udział OSP ze Starego Dzikowa, Moszczanicy, Cewkowa, Niemstowa, Cieszanowa i Chotylubia. Trzy pierwsze miejsca zajęły OSP z gminy Cieszanów. Dodatkowymi atrakcjami był mecz zakończony remisem oraz strzelanie rzutów karnych przez włodarzy gmin: Stanisława Zajacę i Edwarda Dziadulę. I w tej konkurencji również zwyciężył burmistrz Cieszanowa. Na zakończenie uczestniczące w zawodach drużyny otrzymały gorący posiłek kielbasę z rożną, po którym odbyła się zabawa taneczna.

Budowa gimnazjum w Wielkich Oczach została ukończona, ale brakuje pieniędzy na wyposażenie i zakup podstawowego sprzętu. Na budowę gimnazjum gmina zaciągnęła kredyt w wysokości 400 tys. zł, a 100 tys. zł dołożyło Kuratorium Oświaty w Rzeszowie.

Na koniec maja stopa bezrobocia w powiecie lubaczowskim sięgnęła 17,4 % i należy do jednej z najwyższych w województwie podkarpackim.

27 lipca kilkunastu parlamentarzystów wizytowało nowo zbudowany szpital w Lubaczowie. Posłowie obejrżeli m.in. blok operacyjny i łóżkowy. Stwierdzono, że pieniądze wydatkowane są zgodnie z dokumentacją.

Ukazał się przewodnik "Ścieżka przyrodniczo dydaktyczna "Kobyłe Jezioro" w Hucie Złomej", wydany staraniem Nadleśnictwa Narol i Zarządu Zespołu Parków Krajobrazowych w Przemyślu. Przewodnik zawiera szereg kolorowych zdjęć, obrazujących przyrodę i krajobrazy tego zakątka Roztocza, mapy z trasami turystycznymi oraz szczegółowy opis ścieżki zawartej w tytule przewodnika. Trasa ta - jak stwierdził nadleśniczy Szczepan Okruch - cieszy się coraz większym powodzeniem i codziennie przemierza ją około 40 osób.



W gminie Lubaczów na podwyżki dla nauczycieli brakuje 684 tys. zł. Aktualnie gmina jest zadłużona i ciąży na niej kredyt, który pozwala na realizację bieżących wydatków. Tym samym brakuje środków na podwyżki dla nauczycieli. Do tej pory nie przekazano gminie dotacji na fundusze socjalne, które zgodnie z ustawą winny wpłynąć do 30 maja. Ponadto na terenie gminy do szkół dowożonych jest 372 uczniów. Tymczasem stan dwóch autobusów służących temu celowi jest bardzo zły i w każdej chwili mogą być wycofane z eksploatacji. Zarząd Gminy wystąpił do MEN o przyznanie dodatkowej sumy w wysokości 960 tys. zł.

W Zespole Szkół Zawodowych w Lubaczowie w sezonie wakacyjnym zorganizowano 2 turnusy kolonii dla dzieci Polonusów. W lipcu przebywała tu grupa 70 osób z Mołdawii. Razem z nimi odpoczywało 30 dzieci z Polski, w tym podopieczni domów dziecka. Z kolei na turnusie sierpniowym przebywało 104 dzieci, w tym 76 z Litwy i 17 z Polski. Tak w pierwszym, jak i w drugim turnusie, aby przybliżyć rodakom z zagranicy kulturę polską, oprócz lektoratu języka polskiego organizowane były wycieczki do Łańcuta, Sandomierza i Zamościa, muzeum w Lubaczowie oraz rajd szlakiem brata Alberta.

Z końcem czerwca w Starym Lublińcu kilku sąsiadów przy wykopie dołu znalazło gliniany dzban wypełniony starymi monetami o różnej wielkości. Zdobywcy monet całą rzecz postanowili zachować w tajemnicy i między sobą podzielili się znalezionym bilonem. Część zbioru sprzedano kolekcjonerowi ze Śląska.

Policjanci z Komendy Powiatowej w Lubaczowie szybko wpadli na trop dokonanej transakcji i odzyskali 35 monet. Monety te, zdaniem dr Zygmunta Kubraka, pochodzą z XVI i XVIII wieku, a ich wartość historyczna jest bardzo duża. Przed wojną posesja, gdzie znaleziono garnek, należała do grecko-katolickiego popa, który być może był ich właścicielem.

W Horyńcu 5 sierpnia zainaugurowana została uroczystą mszą w intencji chorych i lekarzy działalność nowego punktu zdrowia, którego opiekunem będzie ZOZ R-36 z Lubaczowa. W uroczystości otwarcia uczestniczył biskup Mariusz Leszczyński, miejscowe duchowieństwo oraz władze gminy. Na listy tego punktu zapisało się już ponad 800 osób.

Prawie 100 pracowników najprawdopodobniej straci pracę w SP ZOZ w Lubaczowie. Zwolnienia mają dotyczyć średniego personelu medycznego przede wszystkim pielęgniarek i położnych. Niektóre z nich już otrzymały wypowiedzenia. Zapowiedź zwolnień pielęgniarki uważają za krzywdzące i nieuzasadnione. Dlatego też znaczna część z nich skierowała przeciwko pracodawcy pozwy do Sądu Pracy, który rozstrzygnie czy ZOZ postąpił słusznie wręczając powiadomienia o zwolnieniu.

GMINA NAROL STAWIA NA AGROTURYSTYKĘ

Gmina Narol słynie z walorów krajobrazowych i przyrodniczych. To tutaj rozpoczyna swój bieg jedna z najczystszych rzek w Polsce - Tanew. Znaczną część terytorium gminy zajmuje Park Krajobrazowy Puszczy Solskiej i Południoworoztoczański Park Krajobrazowy. Na tym terenie przebiega dział wodny, rozdzielający dorzecza Wisły i Dniestru, a tym samym zlewisk mórz: Bałtyckiego i Czarnego.

Samorząd gminy, w trosce o zachowanie walorów przyrodniczych, postawił na ekologię. W ubiegłym roku, o czym już pisaliśmy, oddane zostało do użytku jedno z najnowocześniejszych w województwie ekologiczne wysypisko śmieci. Zakupiony też został odpowiedni sprzęt do wywózki i zbioru śmieci.

Samorząd, aby uczulić mieszkańców na kwestie ochrony środowiska, wiosną bieżącego roku ogłosił konkurs na najczystsza miejscowość w gminie. Dla zwycięzców przewidziane są 3 nagrody: I - 70 tys. zł, II - 50 tys. zł, III - 40 tys. zł. Zainteresowanie konkursem potwierdza organizatorzy - jest olbrzymie. Już w wielu wsiach widoczne są działania na rzecz podniesienia estetyki i czystości zagrody.

Kompleks podjętych działań stwarza klimat do rozwoju różnych form turystyki. Na terenie gminy jest już zarejestrowanych 12 gospodarstw agroturystycznych. Ich coraz liczniejszymi bywalcami są mieszkańcy Warszawy, Krakowa, Wrocławia. Właściciele tych gospodarstw mogą się już poszczycić znaczącymi sukcesami. Oto Ludwik Wiciński z Narola i Zbigniew Rebizant z Brzeziny byli zwycięzcami w krajowym konkursie. Ostatnio dołączył do nich Wiesław Szeremeta, który został zwycięzcą w konkursie na gospodarstwo agroturystyczne "Zielone lato".

Aby gospodarstwom tym i dalszym zapewnić odpowiednie warunki rozwoju, powstało Powiatowe Stowarzyszenie Agroturystyczne, w którym w 4 osobowym zarządzie, aż 3 osoby są z gminy Narol. W gminie nie zapomniano i o innych formach turystyki. Aleksander Manczur z Łukawicy jest w trakcie budowy w Pizunach, przy szlaku Brata Alberta, osiedla złożonego z 10 czteroosobowych domków. Podobny ośrodek jest też tworzony przez Wiesława Szeremetę w Hucie Starej. Już teraz na bazie byłego PGR-u czynna jest baza hotelowa, organizowane są ogniska i biwaki. W sezonie wakacyjnym, z myślą o taniej turystyce, w szkołach czynne są miejsca noclegowe.

W samym zaś Lipsku, w budynku byłej szkoły, zorganizowany został punkt informacyjno turystyczny. Docelowo będzie on wyposażony w pełną filmotekę, przewodniki, literaturę przyrodniczą i historyczną, związaną z tym terenem. Trafiający tu turysta uzyska wszelkie interesujące go informacje o bazie, szlakach turystycznych i o miejscach godnych zwiedzenia.

RS

cd. ze str. 1

120 LAT OSP W CIESZANOWIE

dr Zygmunt Kubrak oraz pokaz specjalistycznego sprzętu, będącego na wyposażeniu straży.

Na zakończenie święta strażackiego odbył się mecz piłki siatkowej, a następnie zabawa taneczna, która trwała do białego rana.

Nieco historii

Już z początkiem lat 70-tych ubiegłego wieku lekarz powiatowy Adolf Wurst zakłada w Cieszanowie Towarzystwo Dobroczynności, z którego w 1978 roku wyłoniła się, licząca 24 członków OSP. Jednostka ta szybko się umacnia i w 10 lat później liczy już 49-ciu umundurowanych strażaków, którzy dysponowali m.in.: 3 sikawkami ręcznymi, tyłuż beczkowozami, 12 konewkami na wodę. Swój pierwszy "chrzest bojowy" strażacy przechodzą w maju 1889 roku. Wówczas to przy silnym wietrze wybuchł pożar, który ogarnął niemal całą dzisiejszą ulicę Skorupki. Tylko determinacji i niebawemu zaangażowaniu strażaków należało zawdzięczać, że pożar nie rozprzestrzenił się na inne ulice i że miasto zostało uratowane.

Szczególnie bogata jest działalność OSP w Cieszanowie po II wojnie światowej. W pierwszych powojennych latach wysiłek strażaków koncentrował się, oprócz uczestnictwa w licznych wówczas akcjach pożarowych, na skompletowaniu sprzętu i budowie swej siedziby. Strażaków cechował upór i konsekwencja w dążeniu do celu. W efekcie jako pierwsi w powiecie zdobywają strażacki samochód i od tego też czasu nieprzerwanie uczestniczą w akcjach gaszenia pożarów również i poza gminą.

Istotnym wyróżnikiem OSP w Cieszanowie było i jest imponujące uspołecznienie jej członków. Strażacy mają swój znaczący wkład w cywilizacyjny powojenny awans Cieszanowa. Wspomagali pracą społeczną nie tylko budowę dwóch kolejnych swych siedzib, ale również nie brakło im przy budowie wodociągu, kanalizacji, modernizacji rynku, i remoncie kościoła. To oni też, szczególnie w pierwszych powojennych dziesięcioleciach, poprzez organizację imponujących festynów, zabaw, nieśli ludziom godziwą rozrywkę i relaks.

Nie bez powodu strażacy należeli i należą w Cieszanowie do osób powszechnie szanowanych. OSP zrzeszała ludzi różnych zawodów. Wśród nich byli rolnicy, urzędnicy i nauczyciele. Prezesami straży byli m.in.: dyrektor szkoły Henryk Bielecki, przewodniczący MRN Jan Walków, wiceprezes GS "Sch" Jan Gajerski. Strażakiem jest też długoletni naczelnik gminy i obecny burmistrz Edward Dziadula.

Fenomen ponad 120 letniej historii straży w Cieszanowie jest tym cenniejszy, gdy uświadomimy sobie, że przynależność do OSP nie daje żadnych profitów, korzyści materialnych, czy przywilejów, a wiąże się z dodatkowym wysiłkiem, pracą, narażaniem własnego zdrowia, a nawet życia. Mimo to, w każdym okresie w OSP było liczne grono ludzi, którzy zostawiali jej wierni do końca życia. Wstępowali do OSP, gdy przekraczali próg dorosłości, byli w straży aż do chwili, gdy druhowie odprowadzali ich na cmentarz.

Wśród strażaków w Cieszanowie nie brak więzi rodzinnych. Oto aż trzech braci Mieczysław, Stefan i Andrzej Możdżeń od kilkudziesięciu lat jest w straży. W OSP byli też bracia Jan i Józef Gajerscy. Pierwszemu służbę przerwała przedwczesna śmierć, a drugiemu choroba. Strażacki mundur nosił również ojciec byłego naczelnika Karola Pałczyńskiego, jego brat, jak też nosi go obecnie jego syn.

Weterani, jak też i młodzi, związani więzami przyjaźni, wzorując się na poprzednikach, idą godnie przez życie.

Marian Ważny



KRONIKARZ MIJAJĄCEGO WIEKU

cd. ze str. 1

niemieckiej, pracuje jako robotnik drogowy w Zarządzie Dróg, przez 2 miesiące zatrudniony jest jako siła kancelaryjna w na krótko otwartym inspektoracie szkolnym. W kwietniu 1944 roku jeszcze raz, tym razem przed Ukraińcami opuszcza miasto i udaje się w okolice Rzeszowa. Po przejściu frontu wraca do Lubaczowa i od września 1944 roku rozpoczyna pracę w Starostwie Powiatowym w charakterze referenta aprowizacji i handlu. Z kolei ze stanowiska tego, ale już w Powiatowej Radzie Narodowej, awansuje na kierownika. W 1972 roku zostaje powołany na wiceprezesa Miejskiej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" i tu pracuje aż do przejścia na emeryturę w 1978 roku.

Ale nie półwieczna sumienna praca urzędnicza czyni z Eugeniusza kogoś wyjątkowego. Zasłynął on i przede wszystkim do historii miasta jako dokumentalista i kronikarz mijającego wieku. Już w 1969 roku, w wieku 56 lat, uzyskuje nagrodę w konkursie ogłoszonym z okazji XX-lecia powstania Centrali Rolniczej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" w Warszawie. Jego praca znalazła się w wydanej książce "Moje spółdzielcze lata". W 1980 roku, już jako emeryt bierze udział w konkursie na kroniki spółdzielcze. Za opracowanie 98 stronicowej kroniki Miejskiej Spółdzielni otrzymuje w Warszawie nagrodę i dyplom dla Miejskiej Spółdzielni w Lubaczowie.

Wspólnie z synem Adamem ze Stalowej Woli powołali (być może jedyne w kraju) "Wydawnictwo Rodzinne Biblioteki Szajowskich", które już ma na swoim koncie 14 monograficznych opracowań. Zaskakuje rozległość tematyczna prac. Wśród nich są wspomnieniowe, jak np. "Mój rok 1939", "Moje lata 1940-1943", "Lubaczów 1942-1943", "O moim dziadku Janie Szajowskim" długoletnim organście kościoła parafialnego w Cieszanowie, "Majówki", prace z zakresu historii oświaty, jak np. "Publiczna Szkoła Powszechna w Cieszanowie", "Prywatne Miejskie Seminarium Nauczycielskie w Cieszanowie".

Do najbardziej imponujących należą prace "Drzewo genealogiczne Rodziny Szajowskich" i "Drzewo genealogiczne Rodziny Margrafów". Genealogia rodziny Szajowskich obejmuje dziewięć pokoleń w latach 1730-1996 i zajmuje aż 39 arkuszy druku i wstęgę długości około 8 m. Jej opracowanie wymagało benedyktyńskiego wysiłku i wiązało się ze znacznymi wydatkami. W grę wchodziły liczne korespondencje, wyjazdy do różnych, nawet bardzo odległych miejscowości w kraju. Aby zdobyć interesujące dane, odwiedzali kurie biskupie slali listy do placówek naukowych i archiwalnych, do osób prywatnych rozsianych po całym kraju i w Niemczech. W swych peregrinacjach dotarli do takich przodków rodziny Szajowskich jak, biskup Kasper Szajowski pełniący w XVIII w. funkcję administratora generalnego Archidiecezji Gnieźnieńskiej i zastępcy prymasa Antoniego Ostrowskiego, Melchiora Szajowskiego generała adiutanta buławy polnej Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz do Jana Szajowskiego kanonika sandomierskiego. Kronika ta to nie tylko dzieje i rodowód rodziny Szajowskich, ale również cenny dokument epoki.

Podobny charakter ma praca "Opisanie Rodziny Margrafów" oraz jej wersja poszerzona "Drzewo genealogiczne rodziny Margrafów 1799-1996", obejmujące dzieje siedmiu pokoleń znanej rodziny lubaczowskiej. Rodowi temu poświęcona jest również praca "Przyczynki do określenia miejsc zamieszkania w Lubaczowie najstarszych osób z rodu Margrafów".

Eugeniusz i Adam Szajowscy nie zapomnieli o swojej bliskiej krajance, poetce Jadwidze z Strzeleckich Szajowskiej. Okazało się, że autorka ta ma na swoim koncie kilkadziesiąt utworów poetyckich, rozproszonych w prasie niemalże na terenie całego kraju, jak też będących w prywatnym posiadaniu wielu osób. Szajowscy podjęli trud skompletowania tych utworów i ich wydania. Wiązało się to z przewertowaniem setek roczników czasopism i wydawnictw. Zwyczajem poetki było również dedykowanie swych wierszy bliskim jej osobom. I tu też miały miejsce liczne wyjazdy i korespondencje. Stąd junior Adam jeździł do Woli Obszańskiej, gdzie Jadwiga Szajowska była nauczycielką, do Biłgoraja, gdzie żył znajomy inspektor szkolny, do Płazowa, bo jeden z wierszy dedykowany był nieżyjącemu już organście cieszanowskiemu Marianowi Mazurkiewiczowi. W efekcie powstała 2-tomowa edycja jej utworów, licząca w sumie ponad 200 stron.

Chociaż pewne przedsięwzięcia i etapy prac wykonywane są wspólnie, to jednak w prowadzeniu wydawnictwa jest pewien podział zadań. Eugeniusz jest autorem wiodącym prac, natomiast Adam zajmuje się stroną edytorską. Dokonuje opracowań komputerowych, graficznych, jak i introligatorskich. Oczywiście ze względu na koszty,

cd. na str. 4

cd. ze str. 3

KRONIKARZ MIJAJĄCEGO WIEKU

wszystkie wydawnictwa drukowane i opracowywane są w pojedynczych egzemplarzach. Należy dodać, że Adam, chociaż jest inżynierem, ma duszę humanisty, zauroczoną historią i ludźmi swych stron rodzinnych Lubaczowa i Cieszanowa. Przypomnijmy też, że reprodukowano kilka lat temu w "Kresowianku" rysunki są jego dziełem.

Niezależnie od działalności pisarskiej Eugeniusz pełnił cały szereg funkcji społecznych. Był m.in. przewodniczącym Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej, wiceprzewodniczącym Związku Zawodowego Pracowników Państwowych, radnym miejskim przez 3 kadencje, ławnikiem sądowym, społecznym korespondentem statystycznym, a do dziś jest aktywnym działaczem Towarzystwa Miłośników Lubaczowa.

Okazuje się, że w czasach zdominowanych przez telewizję, pogoni za pieniądzem, znajdują się również szlachetni pasjonaci dokumentujący dokonania ludzi w mijającym wieku. O ileż nasza wiedza o przeszłości, o naszej małej ojczyźnie, byłaby skromniejsza i nawet uległaby zapomnieniu, gdyby nie tych dwóch dokumentalistów i kronikarzy.

Marek Wrzós

ZAGAJ

(Odcinek 26)

Zwłokom Zagończyka i jego dziewczyny nie dane było długo leżeć na trawie. Ktoś zwerbował dwóch mężczyzn, którzy zajęli się ich przeniesieniem za cmentarny mur do trupiarni. O ile z ciałem Zagończyka uporali się szybko, to z dziewczyną mieli problemy. Brzuch miała potwornie nabrzmiała i była ciężka. Próbowano ją brać za ręce i nogi, ale tułów ciągle przylegał do trawy. Dopiero gdy ciało jej położono na płachtę przenosiny stały się realne.

W trupiarni ułożono ich obok siebie nogami do drzwi. Byli więc również po śmierci, tak jak za życia razem. Zagończyka rzucono byle jak. Zadbano tylko aby leżał na plecach i aby jego twarz była dla wszystkich widoczna. Wojskowa marynarka i koszula była szeroko rozwartą, odsłaniając jego gołe, szare, zarosnięte piersi.

Bardziej "honorowo" potraktowano dziewczynę. Zadbano, aby wyglądała przyzwoicie. Poprawiono jej włosy, sukienkę, a ręce złożono na krzyż na piersiach. Tylko nabrzmiały brzuch czynił jej ciało w proporcjach wręcz nienaturalne.

Wiedząc, że Zagończyk z dziewczyną leżą w trupiarni lotem błyskawicy rozeszła się po okolicy. Kto żyw, zdążył aby zobaczyć tak głośnych za życia ludzi. Wśród nich znalazł się z kolegą niżej podpisany. Chociaż od tamtych czasów minęło ponad pół wieku, ich widok mam wciąż przed oczami. Twarz Zagończyka była szara bez wyrazu, a dla kontrastu u dziewczyny zastygła jakby w cierpieniu. I ten rój much unoszący się nad nimi, które szczególnie upodobały sobie nogi kobiety i gołe stopy Zagończyka.

Oprócz cieszanowian, przychodzili ludzie z pobliskich wsi. Już chyba nikogo nie brakło z Folwarków i Niemstowa, gdzie leżące ofiary były szczególnie znane. Przybywały też osoby z Narolu, Lubaczowa. Były chwile, że ludzie z trudem przeciskali się do drzwi trupiarni. Nikt jednak długo nie był w stanie zatrzymać się przy ofiarach. "Ten widok ścisnął mi serce i był nie do zniesienia" wspomina mieszkanka Cieszanowa.

Wśród przybyłych znalazła się Maria Matyjaszek z Niemstowa, młoda wówczas dziewczyna, której przypomnijmy Natalia

uratowała chorującego na tyfus brata. Spod niemalże ziemi wydobyła trudno wówczas dostępne lekarstwo i dzięki niemu ten mężczyzna wyzdrowiał.

"Wiadomość o śmierci tej dziewczyny-wspomina - była dla mnie szokiem. Przyjaźniliśmy się, odkąd tylko zjawili się na Folwarkach. Bardzo często ją odwiedzałam. Przybyłam na cmentarz, aby pożegnać się z osobą, której tak dużo zawdzięczałam. I co zobaczyłam? Ktoś rozpruł albo rozerwał jej sukienkę, a była bez majtek! Na taki kosztowny widok nie mogłam być obojętna. Mimo złośliwych słów, jakie leciały w mój kierunku, weszłam do trupiarni, przyklekłam koło dziewczyny i agraftkami pospinałam sukienkę, ratując w ten sposób jej godność". Przypomnijmy, była bez majtek, gdyż tuż przed rozstrzelaniem w Zagrodach w Narolu przez swego oprawcę była zgwałcona.

Lipcowa spiekota przyspieszała rozkład ciał, które coraz bardziej cuchnęły. Sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Tymczasem nikt nie pomyślał o pogrzebie, czy chociażby tylko o symbolicznym pochówku. Na szczęście zwłokami zainteresował się proboszcz. Kościelnemu wydał polecenie, aby na cmentarzu zakopał zwłoki. Ten, aby nie budzić sensacji, uczynił to nocną porą. Nieopodal trupiarni wykopał duży, na dwie osoby dół, do którego przy pomocy sznura (przyponu do przypinania krów) zaciągnął ciała ofiar. Uczyniwszy to starannie zasypał je ziemią. Aby zatrzeć ślady, na grobie znalazła się nawet trawa.

Miejsce pochówku tych dwóch tragicznych postaci niemalże przez półwiecze było anonimowe, nieznanne. Aż przed pięcioma laty, w 50 rocznicę ich śmierci, grób jakby wyrósł spod ziemi. Obramowany kamykami i pełen kwiatów zaświadcza, że tu spoczywają zwłoki tragicznych kochanków.

Czyżby to gest jego już nielicznych podkomendnych, rodziny, która w ten skromny, symboliczny sposób chce przypomnieć o ich istnieniu? Czyżby to odradzająca się pamięć o nim i o wiernej mu do końca kochance? Z rosnącego dystansu czasu trudno być obojętnym na ich losy. Przecież, w swoim przekonaniu, skazali się na tragiczny koniec walcząc o słuszną sprawę.

(Dokończenie w następnym numerze)

Marian Ważny

LISTY

Po liście Moniki Z. zamieszczonym w poprzednim numerze "Kresowianka" otrzymaliśmy liczną korespondencję. Spośród niej wybraliśmy dwa listy, które niżej publikujemy.

Redakcja

Zdenerwował mnie list Moniki Z. z poprzedniego numeru Kresowianka. Osoba ta, będąc po studiach ekonomicznych nie może w Lubaczowie znaleźć pracy w wyuczonym zawodzie. Ja też jestem absolwentem wyższej uczelni i mając dyplom magistra dość długo pracowałam jako pracownik fizyczny. Z faktu tego nie czynię żadnego problemu, a nawet uważam to za normalne. Zdobyłam doświadczenie, które teraz pomaga mi kierować ludźmi we własnej firmie.

Wciąż pokutuje u nas pogląd, że dyplom wyższej uczelni to automatyczna przepustka na różne, nieźle płatne, urzędnicze stanowiska. Tymczasem czasy, gdy na każdego magistrę czekała praca już się definitywnie skończyły. Wciąż przybywa nowych uczelni i w ślad za tym rośnie liczba ich absolwentów, a miejsc pracy dla nich nie przybywa.

Teraz nie dyplom, ale predyspozycje osobiste, zaradność, inicjatywa, przedsiębiorczość, decydują o osiągnięciach w życiu. Oczywiście studia mogą w tym znacznie pomóc pod warunkiem jednak, że ze zdobytej wiedzy potrafimy skorzystać. Monika zamiast kreować się na męczennika powinna, jak to się mówi, "wziąć sprawy w swoje ręce" i założyć np. biuro rachunkowe.

Krzysztof G., Lubaczów

Monika jest ekonomistką, a w tym zawodzie mimo wszystko łatwiej znaleźć pracę. Profil ukończonych studiów pozwala też założyć biuro rachunkowe, czy jakąś firmę.

A co ma robić humanista, absolwent filologii polskiej? Jestem absolwentką polonistyki WSP i o znalezieniu pracy w swoim zawodzie nie mam nawet co marzyć. Dla nauczycieli nie tylko, że nie ma pracy, to jeszcze są zwalniani aktualnie pracujący. Szukam jakiegoś rozwiązania. Niektóre moje koleżanki z innych miast kończą kursy komputerowe, wyjeżdżają na zarobek za granicę, ale ja niestety mam świadomość, że do takich rozwiązań absolutnie się nie nadaję. Zamiast cieszyć się życiem trawi mnie gorycz, uczucie zawodu. Wciąż zadaję sobie pytanie, po co były studia i związane z nimi wydatki.

Weronika K., Lubaczów.

ŁÓWCZA

Łówczo! Długi różaniec domów rozrzuconych na brzegach głębokiego jaru, w pejzażu jakby żywcem przeniesionym z odległego Podola. Roślinność na jego zboczach osłonięta od wiatru, ogrzana słońcem południa, ścieli się dywanem złocistym!

Łówczo! W pamięci sędziwych mieszkańców wciąż żywy twój obraz sprzed ponad półwiecza. U brzegów Łówczanki płynącej dnem parowu dziewczyny piorą śnieżnobiałą bieliznę, koszule, halki. Odgłosy kijanek i ich śpiewu niosą się daleko doliną. Przed II wojną światową tylko 3 studnie były we wsi. Obchodzono się bez nich, bo woda w Łówczance była krystalicznie czysta. Pili ją ludzie, zwierzęta i bogata roślinność u jej brzegów.

Rozpoczynamy peregrynację po wsi od poszukiwania śladów jej dawnej świetności. Naszym przewodnikiem jest Marian Mazurkiewicz - żywa kronika Łówczy. Na brzegu wsi resztki parku: okazałe, wiekowe drzewa, ślady dawnych alei, kamieni po fundamentach. Tu stał pałac będący wierną miniaturą zamku w Łańcucie. Jego kolejni lokatorzy trafili na karty książek i zapisali się na trwale w zbiorowej pamięci kolejnych pokoleń. W XIX w. mieszkał tu D Abancourt bratanek francuskiego ministra wojny, działacz polskiej spiskowej patriotycznej organizacji. W 1848 roku zniósł w swych dobrach pańszczyznę. A w latach 1861-62 wszedł do rady narodowej we Lwowie i odważnie, jako korespondent "Dziennika Polskiego", komentował wydarzenia polityczne, co zakończyło się jego uwięzieniem przez władze austriackie.



Wchodząc na kościelny plac, obok liczącej już dwa wieki drewnianej cerkwi pełniącej aktualnie rolę kościoła, widać okazały nagrobek z polskim napisem:

*Żona mężowi
Patrz oto posąg z kamienia wykuty
Nad zimnym grobem
śmierci upominek
Za płacz wyrazem żalu i pokuty
Tu mąż i ojciec
znaleźli swój odpoczynek
Ignacy Thullie
Dziedzic Łówczy i Czerniachowicz
Umarł 15.I.1871 w 50 roku
swego życia.*

Obco brzmiące nazwisko ma też ostatni dziedzic w Łówczy. Przed II wojną światową urzęduje tu słynny Liptaj. W jego majątku, oprócz pracy w polu, ludzie znajdowali zatrudnienie w dwóch wodnych młynach, cegielni, wapienniku, tartaku, gorzelni. "Przemysłowe" oblicze wsi poszerzali liczni rzemieślnicy: kowale, stolarze i dwa zakłady tkackie.

Barwną postacią był syn dziedzica. Zasłynął on z brawurowych przejażdżek samochodem. Pełna wybojów, zawijasów i dzielona z końmi droga nie odpowiadała jego wymogom. Dlatego wybudowano nową, wiodącą poza wsią. Młodemu Liptajowi nie brakowało fantazji. Potrafił "wyskakiwać" samochodem na kawę nawet do Lwowa! Ale na tym nie koniec jego głośnych wyczynów. Łamiąc ówczesne konwenanse zakochuje się w chłopce, zajmującej się w majątku ojca karmieniem kur i z nią się żeni!

Dwór w liczącej ponad 1000 mieszkańców wsi był oknem na świat. Spoglądano w jego stronę, bo w nim ciągle się coś działo. Spacerzy przybyszów z odległego świata, kreacje pań, uczty, polowania, przejażdżki konne (była tu, licząca 40 koni stadnina)



stanowiły fascynujące widowisko dla ludzi.

Wybuch II wojny światowej burzy odwieczny porządek wsi. To tutaj składają bron resztki 45 Pułku Piechoty. To tutaj dostaje się do niewoli dowódca Armii Krajów gen. Antoni Szylling. Wieś przez szereg długich miesięcy dzieli granica niemiecko-rosyjska. A w chwili ataku Niemiec na Związek Radziecki ginie tu w tajemniczych okolicznościach 70 rosyjskich pograniczników.

Prawdziwy dramat rozegrał się w tej wsi już po przejściu frontu. W majową noc 1945 roku posterunek milicji szturmują 150 osobowy oddział banderowców. Atakujący, dla lepszej widoczności, podpalają aż 14 sąsiednich budynków. Ogień obejmował już pomieszczenia, gdzie bronili się milicjanci, gdy banderowcy na wieś o zbliżającej się odsieczy odstąpili od ostatecznego szturmu.

Po wojnie w majątku Liptaja założono jeden z największych w powiecie PGR, a jego pierwszym dyrektorem został były zarządca majątku. Zasłynął z wyjątkowej dyscypliny i wzorowo prowadzonego gospodarstwa. "Liczyła się dla niego - mówi Marian Mazurkiewicz - nie godzina przyjsza do pracy, ale moment jej rozpoczęcia!". W odwieczną ciszę wsi wdarł się niemal nieprzerwany huk traktorów. To pracujących w polu, to przy zwózce pługów ziemi, czy cegły na budujące się osiedle mieszka-

niowe.

PGR, jak niegdyś dwór, wszedł w krwiobieg wsi. Licząca 150 osób załoga w sezonie letnim była podwajana zaciągami studenckim i wojskiem. Wówczas to Łówcza oddychała wielkim światem. W sobotnio-niedzielne wieczory miejscowi młodzi ludzie bawili się na zabawach z przybyszami z różnych stron kraju niemal do białego rana. Zmienia to tradycyjną obyczajowość wsi. PGR uczył tolerancji, ale i rozpusty, śmiałości, ale i cwaniactwa, a nawet zło-dziejstwa.

A dziś ni dworu, ni PGR-u, nie ma cegielni ani huczących młynów. Pozostało osiedle mieszkaniowe z długim szeregiem dwurodzinnych domów, których mieszkańcy w przeważającej większości utrzymywani są przez emerytów i rencistów. Pozostały obramowane morzem chwastów obory i magazyny, straszące coraz bardziej swym wyglądem. Pozostały też dwa nieukończone bloki mieszkalne, które wciąż są wielką nadzieją wsi, że zjawi się tu inwestor, który otworzy kurort, sanatorium, czy tylko, o czym się ostatnio mówi, dom starców dla warszawiaków.

W opustoszałej Łówczy zagony lichej, kamienistej ziemi nie są w stanie zapewnić godziwych warunków życia jej mieszkańcom. Brak pracy wygania w Polskę, w świat coraz mniej liczne roczniki młodych ludzi. "Nie tak dawno - mówi Marian Mazurkiewicz - w każdym domu były dzieci. A dziś w całej wsi w ciągu roku przychodzi na świat 10-12 niemowląt".

Ludzie tu jednak twardzi, pracowici, we wsi jest szkoła, świetlica. Mimo biedy łówczanie podjęli się trudów budowy nowego kościoła. Stoją już okazałe jego mury, a obok przygotowane belki i deski na konstrukcję dachową.

Wieś ma też swe tajemnice. Podobna pod cerkwią są rozległe podziemia. Wciąż nie jest zlokalizowana zbiorowa mogiła rosyjskich pograniczników. Przybyli ze wschodu autokarem kombataneci nie bardzo wiedzieli, gdzie złożyć wieńce na swych współtowarzyszach broni. Swą tajemnicę ma też kapliczka, w której jak głosi legenda, Matka Boska się wojsku polskiemu objawiła.

Kończąc wędrówkę po wsi można powiedzieć: sami nie wiecie, co posiadacie. Tak urokliwej, ciągnącej się nad długim jarem wsi, nie znajdziemy drugiej w powiecie. Można godzinami wędrować przez Łówczę i wciąż rozkoszować się nowymi widokami. O każdej porze dnia, roku, roztacza ona swój uwodzicielski blask.

Żal tylko, że płynąca dnem jaru Łówczanka jest bliska swej agonii. Przez skalne jej progi przepływa coraz bardziej mętna i cuchnąca woda. Wprawdzie w nowo wybudowanych domach ludzie mają łazienki, ale co z tego, gdy wszelkie nieczystości i tak spływają do rzeki. Łówczanka woła o ratunek. Jej śmierć to koniec piękna tej krainy, to jar zarośnięty dzikimi zielskami, który zamiast wabić przybyszów, będzie ich straszył.

Marian Ważny

CZY W LUBACZOWIE MOŻNA ZDOBYĆ SŁAWĘ ?

Odwiecznym pragnieniem człowieka jest potrzeba uznania. Ludzie są zdolni do wielkich wyrzeczeń, do pracy na rzecz innych w zamian za uznanie, za szacunek sąsiadów, bliższych i dalszych znajomych. A więc chodzi o wartości, które nie wymagają nakładów, inwestycji. To uznanie liczy się szczególnie w społecznościach lokalnych, w małym mieście, gdzie ludzie nawzajem w dużej mierze się znają.

To tutaj ktoś, kto uratował człowieka, doprowadził do budowy szkoły, wodociągu, prowadzi mający sukcesy zespół artystyczny, osiągnął w swoim zawodzie ponadprzeciętne sukcesy, stawał się popularny w środowisku i o tej osobie wyrażano się z szacunkiem. Nieraz sława o niej sięgała daleko i utrzymywała się w zbiorowej pamięci kolejnych pokoleń.

Zdawać by się mogło, że nie powinno być żadnych barier w lansowaniu lokalnych sław i droga do zdobywania uznania otoczenia przed każdym jest otwarta. W rzeczywistości ludzi takich jak na lekarstwo, a nawet można powiedzieć, że jest ich zdecydowanie mniej niż dawniej. Na palcach w Lubaczowie można policzyć osoby angażujące się w szlachetne, społeczne cele. Mam tu na myśli takie jednostki, jak np.: Wacław Zathay, organizujący do szeregu lat pomoc dla rodaków na Ukrainie, Barbarę Thieme twórcę i reżysera teatru "MAGAPAR", który odwiedził wiele krajów Europy i jest zdobywcą znaczących nagród i wyróżnień, nieżyjącego już Józefa Krzemińskiego mającego opinię lekarza ubogich.

Ileż wysiłku, trudów musiały włożyć te osoby w realizację swoich przedsięwzięć. Jaką determinacją, wytrwałością należało się wykazać, aby odnieść sukces! I czy możemy powiedzieć, że ludzie ci zdobyli sławę, uznanie? Trudno o jednoznaczną odpowiedź. Gdy rozmawiam na te tematy ze znajomymi, rodzą się wątpliwości. Wielu w społecznościach lokalnych nie widzi nic nadzwyczajnego. Jeszcze inni twierdzą, że oni muszą w tym mieć jakiś materialny interes. Nie brak i takich, którzy mówią wręcz, że społecznicy są frajerami, bo dziś mają sens tylko takie działania, które

przynoszą szmal. Trzeba mieć naprawdę ogromną siłę woli, motywację do działania, aby się nie dać zwieść takim opiniom.

W dużej mierze dzieje się tak na nasze własne życzenie. W świadomości ludzi z małych ośrodków panuje przekonanie, że to tylko w wielkim mieście można osiągnąć uznanie. Równocześnie daje się zauważyć pogardę do wszystkiego, co lokalne. Wystarczy popatrzeć na losy niektórych społeczników w naszym mieście w ostatnich kilkunastu latach, aby znaleźć potwierdzenie twojej opinii. Czy np. dziś ktoś z władz miasta pamięta dyrektora "zamków" Tadeusza Wlezenia? Czy w dzień jego imienin, kolejnych urodzin, ktoś z ramienia władz Lubaczowa przynajmniej raz złożył mu życzenia? Czy któraś szkoła, gimnazjum, poprosiło go na spotkanie z uczniami? A przecież człowiek ten był współzałożycielem i długoletnim dyrektorem największego zakładu przemysłowego w Lubaczowie, który przyczynił się do cywilizacyjnego awansu miasta.

Powyższy przykład nie jest odosobniony. Można wymieniać całą plejadę wybitnych jednostek, mających ponadprzeciętne osiągnięcia, które po ich zejściu ze sceny życia publicznego idą w kompletne zapomnienie.

W zamian modne, godne uznania jest to, co przychodzi z zewnątrz, co jest wylansowane przez ogólnokrajowe media. Nawet jednostka miejscowa zdobywa uznanie dopiero wówczas, gdy jej nazwisko nagłaśnia telewizja, radio, prasa. Nie może być inaczej, skoro badania wskazują, że w ciągu dnia przeciętny Polak spędza prawie 3 godziny przed telewizorem. To telewizja lansuje sławę, wyznacza autorytety. Świadomość ludzi zdominowana jest przez treści płynące z zewnątrz, z odległego centrum. W tym kontekście nie dziwne, że dokonania ludzi miejscowych wypadają blado i nieprzekonywująco.

"Przez dwie minuty byłem pokazywany w telewizji- mówi samorządowiec z Lubaczowa- a po programie telefony z gratulacjami się nie urywały". Wniosek stąd, że środek ten może odgrywać olbrzymią rolę w satysfakcjonowaniu ludzi, nawet z odległego terenu, tylko że programy takie

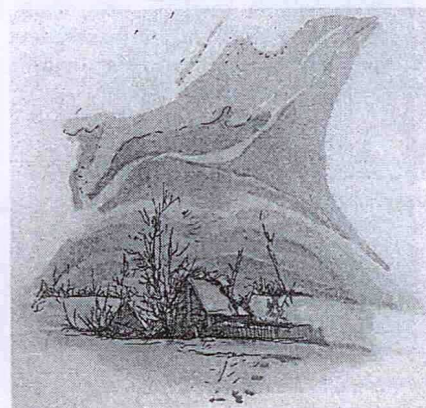
pojawiają się sporadycznie.

Tymczasem kluczem do rozwoju lokalnych społeczności miasta, powiatu, gminy są ludzie prężne ponadprzeciętne jednostki, zdolne poderwać ogół, środowisko do zbiorowych działań. Osoby o takich predyspozycjach można znaleźć w każdej miejscowości. Z tym jednakże, że stoją one na uboczu, gdyż sądzą, że trud ich byłby niezuważony, albo że wręcz opacznie będzie zrozumiany.

Aby ten stan zmienić warto podjąć wysiłek na rzecz odbudowy szacunku, uznania dla ludzi gotowych podejmować się społecznych działań. Zadania to dla wszystkich: dla szkół, placówek kulturalnych, samorządów, lokalnych mediów. Już teraz nie brak pozytywnych przykładów w tym względzie. Oto szkoła w Lubaczowie nazwana została imieniem Przemysław Ingłota lubaczowianina obywatela Stanów Zjednoczonych, który w różnej formie wspomagał swe rodzinne miasto. Z myślą o odbudowie lokalnych autorytetów w gminie Cieszanów aż dwie szkoły zostały nazwane imieniem wybitnych jednostek, które tu kiedyś żyły. Mam tu na myśli placówkę w Kowalówce, nazwaną imieniem Józefa Ważnego bohatera spod Monte Cassino i w Dachnowie, nazwaną imieniem Marii Moralewicz byłej dyrektorki tej szkoły, mającej duże osiągnięcia.

Uniformizacja życia, rosnące wpływy mediów centralnych godzą w tożsamość małych ośrodków. Aby temu zapobiec, niezbędne są wysiłki na rzecz budowania szacunku dla małych ojczyzn.

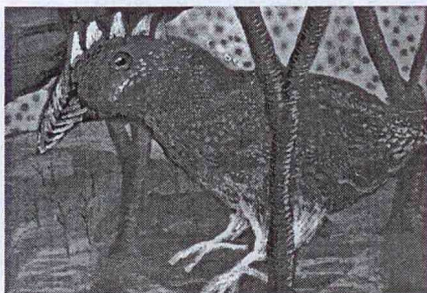
Zbigniew Mencwel



rys. Robert Werechowicz

MALARZ SPOD LUBACZOWA, KTÓREGO PRACE WYSTAWIANO W TOKIO

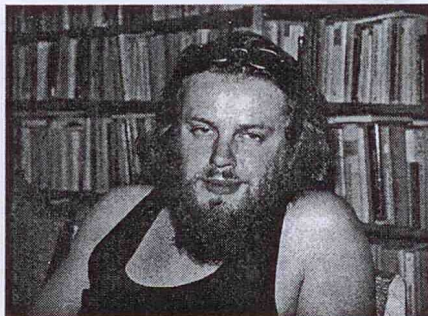
Tomasza Potuczkę odwiedzam w letni, deszczowy wieczór. Mieszka w niemal zupełnie opuszczonym PGR w okolicy Lubaczowa. Poprzez ciemny korytarz trafiam do jego mieszkania, które robi niesamowite wrażenie. Bez pytań można odgadnąć, że urzęduje tu artysta, w dodatku jakaś wyjątkowa indywidualność. Jego olbrzymie lokum stanowią, po rozebraniu ściany, dwa duże pokoje. Właściwie nie ma tu pustych miejsc. Obrazy na ścianach sąsiadują z tworem natury, cywilizacji, kultury ludowej. Na ścianie rzuca się w oczy obraz, który jak stwierdza gospodarz kupiony został od Cygana. Na obrazie widnieje w pełni księżycy dorodny byk z cielęciami, a w oddali zarysowana jest panorama gór. Jeszcze inny wiszący obraz nabyty został od jednego z pacjentów z zakładu w Rudzie Różanieckiej.



Oto piecyk stojący przy ścianie. Natomiast rura odprowadzająca dym, tuż nad podłogą, biegnie do pieca stojącego przy przeciwnej ścianie, gdzie stoi piec. Na olbrzymim stole, w którym sporo rozpoczętych prac, z trudem znajduje miejsce na sporządzoną dla mnie herbatę. Wszystko wywołuje wrażenie artystycznego nieładu. Tę trochę socrealistyczną scenerię uzupełniają leżący na środku pokoju pies jak twierdzi twórca - znajda.

Początkowo malarz robi nieprzystępne wrażenie, jakby miał pretensje, że ośmieliłem się zakłócić jego pustelnicze królestwo. Szybko jednak nieufność topnieje i wyłania się nader interesujący człowiek. Pytam o motywy wybrania tego odludzia i czy znalazł tu sprzyjające warunki dla swojej twórczości. Odpowiada, że był to wybór absolutnie świadomy. Wybrał to miejsce, aby być wolnym od pokus, kontaktów towarzyskich, aby nastroju do pracy twórczej nie mąciły odgłosy cywilizacyjne miasta. "Człowiek nawet w takim mieście jak Lubaczów - mówi - włączany jest, nawet nieświadomie, w pewne ramy. Myśli, czuje, postępuje tak jak inni. A odbywa się to ze stratą dla własnej indywidualności.

Nie znaczy to jednak, że nasz twórca zabarykadował się przed ludźmi i prowadzi życie samotnika. Posiadany samochód, telefon komórkowy, umożliwia mu kontakty ze znajomymi, jak też i ze światem artystycznym. Okazuje się, że



wzorzec życia, jaki Tomasz Potuczko wybrał, sprzyja jego twórczości. Wręcz trudno uwierzyć, że ten malarz mimo swych 30 lat, ma na koncie ponad 40 wystaw, w tym tak prestiżowych, jak: w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Galerii "Dziekanka" w Krakowie, Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie, Galerii "Sukiennice" w Krakowie, Starej Pomarańczarni w Łazienkach w Warszawie, Galerii Promocyjnej w Warszawie. Nie brak też udziału w wystawach zagranicznych. Jego prace wystawiane były w Budapeszcie, Friborgu, a w 1999 roku w Tokio, w której sam bezpośrednio brał udział. W Japonii jego prace wzbudziły duże zainteresowanie, pojawiły się recenzje w prasie oraz relacja w telewizji.

Tak jak jego życie, tak również twórczość, jest trudna do jednoznacznego zaszklifikowania. Obcy mu jest komercjalizm i malowanie na zamówienie. Lubaczów, z którego się wywodzi, jak też okolice mają niewątpliwie wielki wpływ na jego twórczość. "Mozaika etniczna - pisze w folderze do jednej z wystaw - (Polacy, Ukraińcy, Żydzi), która znikła bezpowrotnie, przenika do mojej świadomości poprzez ruiny świątyń, cmentarzy, przydrożnych miejsc kultu i opowieści starych ludzi". Już w czasie studiów na Akademii Sztuk Pięknych odbywa wiele dalekich podróży po Europie i równocześnie bardzo dużo maluje.

Oto jak recenzent Aleksander Pilar pisze o jego twórczości: "Na wielkich obrazach wielkie kanarki, kury kanarki, kanarki koguty. W pełnym kolorze. Te obrazy są jak fajerwerk, jak klatka z filmu akcji, gdzie nie ma potrzeby analizować wszystkich składowych. Jednak ich podstawowym atutem jest nie tyle bogaty efekt formalny, co fakt, że nie pozostawiają pustki tam, gdzie pojawia się głód treści, anegdoty, czy symbolu".

Nie ulega wątpliwości, że Tomasz Potuczko to znacząca indywidualność artystyczna. Liczne wystawy w kraju i za granicą są tego dowodem. Swoją drogą jest cenne, że nie opodał Lubaczowa mieszka i tworzy malarz z liczącym się już dorobkiem. Wzbogaca to krajoznanstwo powiatu i jest dowodem, że również na odległej prowincji można dawać wyraz swym artystycznym pasjom.

Marek Wrzoś

KRONIKA POLICYJNA

2 lipca

W Kobylnicy Wołoskiej w barze "KOKO" nieznany sprawca skradł właścicielowi baru Iwonie K. telefon komórkowy wartości 600 zł. Policjantom z Wielkich Oczu, w wyniku podjętych działań, udało się ustalić sprawcę kradzieży i odzyskać telefon. Złodziejem okazał się mieszkaniec Lubaczowa.

5 lipca

W Lubaczowie przy ul. Św. Anny do sklepu Stefani S. włamał się złodziej, który w nim usnął. Sprawcę oczywiście ustalono.

6 lipca

W Oleszycach na parkingu OTL przy ul. Zielonej, podczas prac remontowo-sprawczych, wybuchł zbiornik z paliwem. W wyniku oparzeń zmarł mechanik pracujący przy samochodzie.

8 lipca

W Lubaczowie przy ul. Niemirowskiej włamał się do sklepu nieznany sprawca. Skradł wódkę, czekolady i pieniądze z kasy fiskalnej.

10 lipca

W Lubaczowie przy ul. Słowackiego uszkodzony został samochód Polonez, a w nocy z 10 na 11 lipca miało miejsce włamanie do Zakładu Gospodarki Lokalowej w Lubaczowie. Sprawca wybił szybę i skradł pieczętki. Policja ustaliła, że złodziej ten uszkodził również w/w Poloneza. Sprawca został ustalony.

16 lipca

Małżeństwu wracającemu z zabawy w Załuzu na drodze polnej zapalił się samochód Honda.

W Lisich Jamach nieletni, jadący rowerem wymusił pierwszeństwo i kierowca samochodu marki Łada musiał wjechać do rowu. Sprawca wypadku uciekł.

W Starym Dzikowie po odpuszczeniu odbywała się zabawa taneczna. Na zabawę przybyła grupa młodych ludzi spoza tej wsi, która wszczęła bójkę. Kilkunastu uczestników zabawy odniosło obrażenia.

17 lipca

W Lubaczowie na osiedlu Mickiewicza mąż bez wiedzy żony, sprzedał pojazd Renault. Z tego powodu żona podała sprawę do prokuratora. Policja prowadzi dochodzenie.

18 lipca

W Mładowie nieznany sprawca dokonał kradzieży drewna z lasu na szkodę nadleśnictwa w Lubaczowie.

19 lipca

W Dolinach kierowca "Jawy" będąc pod wpływem alkoholu uderzył w ogrodzenie i doznał złamania nogi.

cd. na str. 8

cd. ze str. 7 KRONIKA POLICYJNA

22 lipca

W Horyńcu przy ul. Armii Krajowej nieznany sprawca włamał się do pokoju dziecięcego. Wszedł do mieszkania wybijając okno i skradł magnetofon dwukasetowy o wartości 200 zł.

24 lipca

W Lubaczowie na wytaczanę z podwórza na ulicę Mickiewicza lawetę najechał samochód, który uległ uszkodzeniu.

27 lipca

Wieczorem z warsztatów byłego PGR w Oleszycach zginął kombajn Bizon. Policja ustaliła sprawcę. Był nim 19 letni Maciej P., który zauważywszy kluczyki w stacyjce, wyruszył kombajnem aż do Ułazowa w odwiedziny do swej dziewczyny.

W minionym półroczu w powiecie lubaczowskim policja ujawniła 241 przypadków kierowania różnymi pojazdami przez bardziej lub mniej pijanych kierowców. W sumie ukaranych zostało 122 kierowców, 119 rowerzystów, 80 osobom zabrano prawa jazdy.

29 lipca

W Lubaczowie przy ul. Sobieskiego, na skutek mokrej jezdni, nastąpiło zderzenie aż 3 samochodów marek: Toyota, Renault i Suzuki.

W Krowicy Samej, na zabawie, pobity został chłopak, który trafił do szpitala.

W Baszni Dolnej z samochodu Fiat 126 p skradziono odtwarzacz. Sprawca kradzieży został ustalony.

W Horyńcu na dyskotecę w lokalu "Hetman" z powodu dziewczyny doszło do bijatyki między dwoma chłopakami. Do bijających dołączyli się inni. Zdemolowano lokal i wybito aż 6 szyb wystawowych w Horyńcu. Kres walce położył przybyły patrol policyjny.

1 sierpnia

Między Narolem a Bełżcem wpadł w poślizg samochód Audi 80 i czołowo zderzył się z Oplem Astrą. Na szczęście kierowcy zostali tylko ranni i ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

2 sierpnia

Nieletni, bez wiedzy kierowcy, uczeplił się kombajnu, w trakcie jazdy spadł i doznał obrażeń głowy.

4 sierpnia

Między miejscowościami Bałaje i Antoniki kierowca Poloneza stracił panowanie nad kierownicą i samochód wpadł do rowu, po czym wyrzucił się na dach. Pasażerowie Grzegorz W. i Janusz A. nie mieli uprawnień do kierowania pojazdami, a Janusz A. doznał obrażeń ciała i poparzenia.

7 sierpnia

W Krowicy Samej w stodole powiesił się 71-letni mężczyzna.

15 sierpnia

W Rudzie Różanieckiej na zabawie doszło do bijatyki. Pobitego chłopaka karetka odwiezła do szpitala.

KRONIKA KULTURALNA

Kamieniarze z Brusna

W Muzeum w Lubaczowie czynna jest wystawa z cyklu Dziedzictwo 2000 "Kamieniarze z Brusna". Tradycję sztuki kamieniarskiej w Bruśnie sięgają XVI wieku. Już dokumenty z 1565 roku mówią o funkcjonowaniu "trzech mistrzów", którzy trudnili się wyrobem kamieni młyńskich. Rzemiosłem kamieniarskim zaczęli się też zajmować mieszkańcy kilku sąsiednich miejscowości.

Niezależnie od wykonywania kamieni młyńskich, kamieniarze z Brusna Starego zajmowali się też działalnością artystyczną. W połowie XVII w. występują pierwsze krzyże wotywnie i nagrobne (Radruż, Płazów, Dziewięcierz). Zainteresowanie wyrobami kamieniarskimi wzrasta w XIX w. Wówczas to powstały dzieła nieznanymi artystów w Narolu i Oleszycach oraz kilka nagrobków w warsztatach lwowskich w Płazowie i Cieszanowie.

Biblioteka w Oleszycach

Biblioteka w Oleszycach liczy 632 czytelników. Do szczególnie aktywnych należą: Melania Samagalska, Katarzyna Kopaczek, Stanisław Ślęzak, Weronika Rojek i Eugeniusz Senkowski. A z czytelników młodych ilością przeczytanych książek wyróżniają się: Elżbieta Jabłońska, Dorota Obirek, Edyta Skiba i Małgorzata Naróg.

Upodobania czytelnicze są dość różnorodne. Niemniej jednak wciąż dużym powodzeniem cieszy się literatura piękna, książki "lekkie". Mają też swoich sympatyków książki kryminalne i z zakresu fantastyki. Z racji braku GOK-u w Oleszycach, w pewnym zakresie jego funkcję pełni biblioteka. Była ona współorganizatorem takich imprez, jak: "Dni Olimpijczyka", "Dni Oleszyc", "Turnieju Młodych Talentów". Biblioteka znajduje wsparcie w Urzędzie Gminy, który w skali roku przyznaje 6.000 zł na zakup książek.

Noc Świętojańska nad Tanwią w Lipsku

Szczególnie bogaty był tegoroczny program tradycyjnej już imprezy: Puszczaniem w Lipsku do Tanwi kwietnych wianków. Obrzęd ten poprzedził koncert Stanisława Soyki na dziedzińcu narolskiego zamku. Gwiazdora polskiej estrady sprowadził do Narola znany muzykolog i właściciel pa-

lacu Władysław Kłosiewicz.

W czerwcową noc zrównania dnia z nocą, nad Tanwią w Lipsku puszczano, rozjarzone światłem świec, wianki. Na widowisko to przybyły całe rodziny z okolicznych miejscowości. W programie był konkurs na najpiękniejsze wianki, a po północy odbył się pokaz ogni sztucznych, zaprezentowanych przez grupę teatralną Jarosława Koziary.

XII Ogólnopolski Festiwal Piosenki Religijnej Lubaczów 2000

W sobotę 19 sierpnia po uroczystym otwarciu festiwalu i przeglądzie konkursowym, odbył się koncert Grażyny Świątały. Kolejny dzień festiwalu, niedziela, rozpoczął się uroczystą mszą św. w kościele św. Stanisława. W kościele tym wystąpił też zespół Rocal Fuza.

W godzinach wieczornych ogłoszone zostały wyniki i wręczenie nagród, po czym odbył się koncert laureatów festiwalu. Na zakończenie wystąpił zespół "Stare Dobre Małżeństwo".

W SKRÓCIE

Zespół folklorystyczny KGW z Cewkowa Woli na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych zajął III miejsce, natomiast zespół "Dzikowanie" ze Starego Dzikowa w Międzypowiatowym Przeglądzie Zespołów Folklorystycznych w Oleszycach zajął I miejsce. Zespołem tym od szereg lat kieruje Danuta Niekarz.

W niedzielę, 16 lipca, w Moszczanicy pod lasem przez GOK w Starym Dzikowie i Obszy, zorganizowane zostały XV Międzygminne Spotkania z Kulturą. W programie znalazło się szereg atrakcji, w tym występy zespołów artystycznych z obu gmin jak też zespołu śpiewaczego "Niespodzianka" z Krowicy i kapeli ludowej z Lubaczowa.

W GOK w Starym Dzikowie, w dniach 20.08-30.09 czynna jest wystawa malarska Jana Tracza i Roberta Werechowicza.



Adam Wolańczyk - aktor-
absolwent PWST i F w Łodzi w 1960r.
Fotografia z 1996r.

O NICH SIĘ MÓWI

Henryk Wolańczyk z Narola chodził zawsze własnymi drogami. Za PRL, jako nauczyciel, brał bity za wkraczanie z nauczaniem historii na tereny zakazane. W czasach III Rzeczypospolitej jako działacz "Solidarności" spotkał się z ostracyzmem ze strony swego ugrupowania, gdyż nie chciał być biernym wykonawcą dyrektyw płynących z góry.

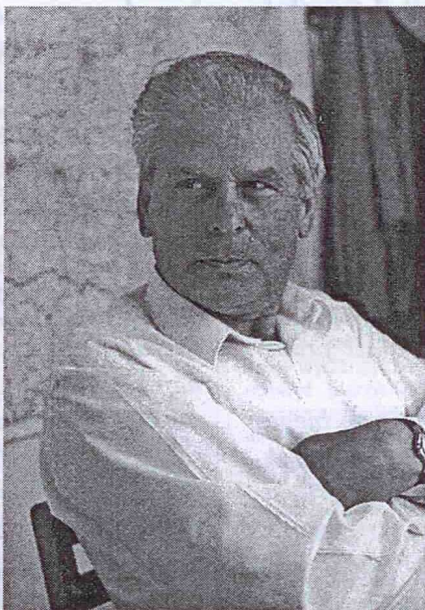
Jego nazwisko trafiło na łamy prasy. Jest tematem kuluarowych rozmów. Co zadecydowało, że o tym radnym, urzędującym członku Zarządu Powiatu jest tak głośno?

Henryk Wolańczyk narolczanin, po ukończeniu Studium Nauczycielskiego w Przemyśle rozpoczął pracę pedagogiczną w Zaleszczanach koło Tarnobrzega. Po trzech latach wraca w rodzinne strony i w Chlewiszce zostaje dyrektorem szkoły. Tu też zaczyna się jego konflikt z władzami. Będąc nauczycielem historii usiłuje przekazywać wiedzę bez luk znajdujących się w podręcznikach. I tak, mówiąc o wojnie polsko-sowieckiej w 1920 roku nie omieszczał dodać, że Feliks Dzierżyński był zdrajcą narodu polskiego.

Prowadząc z kolei lekcje "Polacy na frontach II wojny światowej" zaprasza kombatanę, który za przekroczenie granicy polsko-sowieckiej otrzymał 10 lat więzienia. Fakty te, rzecz oczywista, dochodzą do władz oświatowych. Przeciwno Wolańczykowi został sformułowany zarzut, że nauczał w duchu nienawiści do Związku Radzieckiego. Z tych też powodów często nawiedzają go wizytacje i kontrole, które jednak zgodnie stwierdzają, że z punktu metodologicznego prowadzone przez niego zajęcia nie budzą zastrzeżeń.

Jego pasją staje się historia regionalna, w tym i Narola oraz dzieje Żydów narolskich. W 1983 roku Żydzi z Nowego Jorku, z rabinem na czele, wywodzący się z Narola, przybywają do rodzinnego miasta. Wolańczyk jest ich przewodnikiem. Zaskakuje gości swą wiedzą i znajomością koligacji rodzinnych poszczególnych rodzin żydowskich w Narolu.

Z okazji 400 lecia Narola powołany został komitet organizacyjny obchodów tej rocznicy i na jego przewodniczącego powołano Henryka Wolańczyka. Z tej okazji też w 1985 roku władze gminy zorganizowały sesję historyczną. Referentami byli znani historycy. Oczywiście jednym z referentów był Henryk Wolańczyk. Wśród gości są też Żydzi z Nowego Jorku. Rabin tego miasta zaprasza Wolańczyka do swego kraju. Za oceanem przebywa przez kilka lat i wraca w gorącym okresie końca PRL.



Henryk Wolańczyk

W szkole, w której pracuje, zakłada "Solidarność". Na linii Wolańczyk-władze zaczyna coraz bardziej iskrzyć. Dwóch uczniów za wykroczenia miało być przeniesionych do sąsiedniej szkoły. Wolańczyk sprzeciwia się tej decyzji. Wprawdzie przez dyrektora szkoły nazwany zostaje "jezusikiem", ale odnosi zwycięstwo. Pozycja, autorytet zdobyty w gminie owocuje i Henryk Wolańczyk z ramienia AWS zostaje wybrany do Rady Powiatu. Po wyborze władze tego ugrupowania rekomendują go na urzędującego członka Zarządu, odpowiadającego za służbę zdrowia. Sytuacja na tym odcinku, przy wdrażaniu w życie niezbyt udanej reformy jest wyjątkowo trudna. Przed ZOZ w Luba-

czowie, z braku pieniędzy, stało się widmo grupowych zwolnień. Za zaistniałą sytuację władze AWS obwiniają dyrekcję. Padają sugestie zmian kadrowych. Wolańczyk im się jednak sprzeciwia.

W konsekwencji radni AWS zgłosili wniosek o odwołanie Henryka Wolańczyka. Jednakże zdołali pod wnioskiem zebrać zaledwie 10 podpisów i zamiar się nie powiódł. Na zakończenie obrad sesji, bezpartyjny już Wolańczyk oświadczył: "Chciałbym podziękować serdecznie radnym z klubu PSL i SLD za zaufanie, jakim mnie obdarzyli. Wprawdzie jesteśmy przeciwnikami politycznymi, to jesteśmy kolegami z lat dziecińczych".

Krokiem tym stracił zaufanie w AWS a zyskał w PSL. Niemniej jednak co niektórzy zarzucają mu dyletantyzm, brak doświadczenia w pracy administracyjnej i niewiedzę na temat służby zdrowia, za którą odpowiada.

Faktem jest, że osobowości takie jak Wolańczyk, budzą emocje. Tym bardziej, że orzęmem tej osoby jest język. Wprawdzie jego oponenci twierdzą, że potrafi tylko sypać anegdotami, to jednak w zależności od sytuacji, finezyjną grą słów, przytoczeniem stosownej historyjki, jest w stanie powalić niejednego przeciwnika, jak też rozładować napiętą sytuację na posiedzeniu rady. Z łatwością zawiera kontakty z ludźmi, każdego rozmówcę traktuje po partnersku i bez tonu wyższości. Ot, wspomniana sesja historyczna. Liczne grono jej uczestników Wolańczyk zaprasza do domu.

Tego człowieka nie da się wcisnąć w żaden tradycyjny stereotyp działacza. Ciasno mu było w garniturze nauczyciela i administratora szkoły w czasach PRL, nie mieści się też w ramach lidera AWS. Zaświadcza to, że Henryk Wolańczyk nie jest chorągiewką na dachu i chodzi własnymi drogami.

Ryszard Strzelecki



Chlewiszka

Augustyn Baran



C I A Ł O Ż O N Y

Wrzesień chylił się ku zachodowi jesieni. Nadal jednak był słoneczny i ciepły rozleniwiającym ciepłem, łagodnością klimatu, który obezwładnia człowieka i każdą kobietę.

Pewno z tego powodu Ewelina spóźniła się na ostatni południowy autobus, i stała teraz na przystanku. Na wyjazd do Lubaczowa, gdzie mąż znalazł pracę przy budowie bogatej willi, było już za późno.

Zapięła starannie po długim daremnym biegu bluzkę na wzniosłym biuście, przyciągającym wzrok nawet leniwych mężczyzn, a teraz pobliskiej grupki chłopów, zajętych piciem piwa, które dopiero o tej porze zaczyna smakować, osiągając pełnię smaku wieczorem, gdy nad wsią zaświeci satelita komunikacyjny.

- Tylu ich i każdy taki wspaniały. Być może pomyślała, a może nie myślała nic, to jej się zawsze najlepiej udawało. Więc wszyscy w jej miejscowości uważali ją za bezmyślną, może tylko beztroską, o czym świadczyły jej liczne pozamałżeńskie przygody miłosne.

- Nigdzie już nie pojedziesz, odjechał ostatni zagadnął jeden z nich, odstawiając pusta smutną butelkę. Przyjaźnie i ze szczerym żalem zagadał. Każdemu żal samotnej, obcej kobiety na bezludnym przystanku, w ciepłe południe września. Ciepłym choć pustym przez całe popołudnie, wieczór i noc, aż do poranka następnego dnia.

Mogła już być przy mężu, tak dawno nie była. Widziała siebie w jego twardych łapach, rozbierających ją jak cebulę, do pachnącej podróży nagości

- Chodź, napijesz się z nami na szczęście znowu zagadali. Dobre piwo przywieźli bracia burzuje.

I byliby podeszli do niej z zapienioną szyjką świeżo otwartej butelki, ale ona podeszła do nich, więc mogli siedzieć jak siedzieli.

Oczywiście, z wahaniem podeszła. Tak zawsze podchodzi kobieta, jeśli jest nieśmiała, czyli dobra na wszystko.

Więc, a było ich pięciu, chociaż tylko czterech wspaniałych, popatrzyła na nich dreszcz przedwczesnej rozkoszy już przez nią przeszedł.

Biegła przecież, zanim się spóźniła teraz wypila piwo kilkoma haustami. Kiedy podali jej drugie i gdy odstawiła obok pustą butelkę świat zawirował z nią i zaraz wokół niej bajecznie, tak jak powinien zawirować. I uśmiechnęła się do tego polepszanego niespodziewanie świata, pełnego dobrych chłopów,

k którzy mieli forszę. Wiadomo bezrobotni zawsze mają najwięcej, bo muszą mieć, żeby żyć.

Dlatego wkrótce zdecydowali po męsku: - taki piękny las jest niedaleko i czeka na nich wszystkich.

Zabrali ją do lasu, w którym wrzesień jest jeszcze piękniejszy. I każdy chłop także. Nie ma brzydkich mężczyzn w jesiennym lesie. A wódkę też mieli najwspanialszą "żyda", co chłopów z nóg wali, a naj-mądrzejszej nawet babie rozum odbiera.

Wszyscy zajęli się Ewelina, zawsze któryś z nią był, ale tak naprawdę zapamiętała tylko głębię teściowej, zawsze rozdarta, teraz także. Ktoś powiadomił teściową, więc przyszła, chociaż po wszystkim, ale wcześniej niż należało. Mogła Ewelinka jeszcze chwile poleżeć, jak im wszystkim spokojnie leżała.

- Szmata... Zdzira... O, Boże! Mój syn pohańbiony mówiła patrząc nie na nią, lecz na pięknie przystrojoną w podróżne ciuszki Eweliny, choinkę.

Mąż przyjechał następnego dnia wieczorem i wszystko w ten późny wieczór stało się jasne:

- Ona jest niewinna to był gwałt.

Pięciu za jednym zamachem, jak w baśni. Chociaż słownie tylko czterech, bo jeden był nieśmiały.

- Zemdląca, czy się upiła? spytał lekarz. Nie widać śladów gwałtu, nawet przymuszenia.

- Gwałt! wrzasnął mąż do zdziwionych i całkowicie dzisiaj bezrobotnych. To może was drogo kosztować...

- Załatwimy, wszystko załatwimy wyciągali dobre ręce do zgody. Błagalnie.

- Po bańce każdy wystarczy wam, wystarczy jej powiedział nieobliczalnie mąż. Pieniądz zmyje hańbę domową dodał.

Wrócił i popatrzył na żonę. Spała. Pełna poczucia niezawinionej winy i pięknej nagości pod zadartą kołdrą.

- Ciało mojej żony, tak tanio je sprzedałem pożałował.

Przynieśli pieniądze na podwórze. Obsiedli żerdzie i stara cembrowinę studni.

- Mało! podniósł się mąż niewinnie zgwałconej żony. Dwie bańki od pały. Moja żona jest piękna. Wywrócili wszystkie kieszenie, uzbierali resztę.

- Zarobiłaś powiedział uradowany. Na niczym. I rozrzucił nad nią banknoty. Spadały jak jesiennie liście. Wtedy w lesie.

Augustyn Baran



SPORT



V liga - Jarosław Krosno

MKS Lubaczów Orzeł Przeworsk 2-1 (1-1)
4. min Błajda 1:0, 30. min Skiba 1:1, 88. min Sopol 2:1.
MKS: Świsłak, Jaremkowski, Wójcik, Obroślak, Szydło, Ilnicki (46. Sopol), Błajda (60. Hałucha), Pirga, Antonik (74. Kępski), Krzyszkowski, Dziobek (89. Kudyba).
Sędziował: Andrzej Papciak (Jarosław).
Żółte kartki: Skiba, Kluz (O).

Pierwsze zwycięstwo lubaczowian po połączeniu się lokalnych klubów. Do 20 minuty atakowali miejscowi, później gra się wyrównała a w drugiej połowie przeważał bardziej doświadczony zespół gości, lecz jego ataki były mało skuteczne. W ostatnich minutach skuteczna akcja Krzyszkowskiego i Sopla przyniosła gospodarzom zwycięstwo. Po 3 kolejkach MKS zajmuje 9 miejsce w tabeli z dorobkiem 3 pkt.

Klasa "O"

Zdrój Horyniec Orkan Zapałów 3:1, MKS II Lubaczów Leśnik Bircza 2:0

Tabela

1. Wiązownica	5	13	13:4
2. Szówsko		5	13 13:7
3. Gniewczyna	5	11	14:3
4. Żurawica		5	10 10:5
5. Horyniec		5	9 10:7
6. Krówniki		5	8 8:9
7. Pruchnik		5	7 10:11
8. Ostrów		5	7 8:9
9. MKS II		5	7 6:8
10. Święte		5	5 7:5
11. Łaszki		5	5 6:8
12. Bircza		5	5 4:7
13. Polonia II		5	4 5:6
14. Zapałów		5	4 8:15
15. Pawłosiów		5	0 3:9
16. Kaszyce		5	0 2:15

Klasa "A" lubaczowska

Juwenia Cieszanów Zryw Młodów 4-1 (2-0)
10 min. Kudyba 1-0, 15 min. Pereszłucha 2-0, 52 min. Młodowiec 3-0, 81 min. Szymeczko 3-1, 89 min. Szwed 4-1.
Skład Juwenii: J. Gielarowicz, M. Gudzik, M. Ciećkiewicz, M. Makuch, A. Marciniśzyn, J. Herda, K. Młodowiec, Pata, Szwed, K. Pereszłucha, Kudyba.

Piłkarze Juwenii podrażnieni w swoich ambicjach z dużym animuszem rozpoczęli to spotkanie. Efektem były bramki Kudyby i Pereszłuchy i kilka innych niewykorzystanych sytuacji. Później do głosu doszli goście mając również kilka dogodnych sytuacji aby strzelić bramkę. Po strzeleniu trzeciej bramki przez Młodowca na początku drugiej połowy mecz został właściwie rozstrzygnięty.

Pozostałe wyniki: Wysock Roztocze Narol 0:2, Huragan

Basznia Dolna Victoria Stary Dzików 2:0, Ursus Dachnów Sokół Sieniawa 1:0, Granica Stubno Czarni Oleszyce 1:0, Wólczańska Wólka Pełkińska Kresowia Kalników 4:0, Walter Opaka Unia Łukawiec 1:1

Tabela

1. Narol	4	12	14:9
2. Łukawiec		4	10 12:4
3. Oleszyce		4	9 12:4
4. Wólka Pełkińska	4	9	13:7
5. Basznia Dolna	4	9	10:8
6. Sieniawa		4	6 10:9
7. Opaka	4	5	8:10
8. Cieszanów		4	4 7:6
9. Stary Dzików	4	4	8:11
10. Kalników		4	4 6:9
11. Dachnów		4	4 4:11
12. Stubno		4	3 3:7
13. Młodów		4	1 9:14
14. Wysock		4	0 3:11

Najbliższe mecze w Klasie "A"

03.09.00

10.09.00		
Łukawiec	-	Cieszanów
Cieszanów	-	Wysock
Kalników	-	Opaka
Basznia Dolna	-	Młodów
Oleszyce	-	Wólka Pełk.
Dachnów	-	Narol
Sieniawa	-	Stubno
Stubno	-	St.Dzik.
Stary Dzików	-	Dachnów
Wólka Pełk.	-	Sieniawa
Narol	-	Basznia Dolna
Opaka	-	Oleszyce
Młodów	-	Wysock
Łukawiec	-	Kalników

17.09.00

24.09.00		
Kalników	-	Cieszanów
Cieszanów	-	Basznia
Oleszyce	-	Łukawiec
Dachnów	-	Wysock
Sieniawa	-	Opaka
Stubno	-	Młodów
Stary Dzików	-	Wólka Pełk.
Wólka Pełk.	-	Narol
Narol	-	Stubno
Opaka	-	St.Dzik.
Młodów	-	Dachnów
Łukawiec	-	Sieniawa
Wysock	-	Basznia Dolna
Kalników	-	Oleszyce

opracował Ryszard Kaczka

MAŁA GASTRONOMIA "BIAŁY MIŚ"

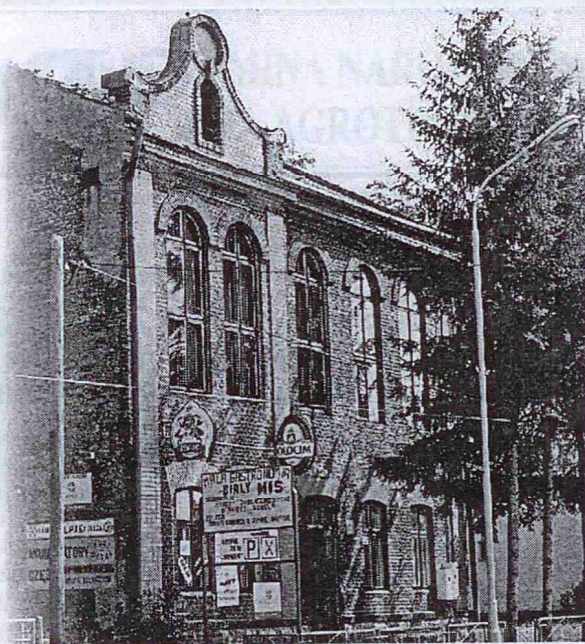
Cieszanów ul. Sobieskiego 13 tel. (016) 63 11 262

Organizuje: imprezy okolicznościowe, bankiety, wesela,
uroczystości rodzinne.

Poleca domową kuchnię - w tym:
dania gorące i zimne, napoje

Dla relaksu bilard i gry komputerowe.

Zapraszamy codziennie
od 11 do 24



NAUKA DLA KONSUMENTA

Niezastąpione mydło

Według profesor Barbary Almanza z Purdue University reklama znowu wprowadziła nas w błąd. *Jeśli sądzisz że używanie do mycia twarzy wyłącznie środków dezynfekujących na bazie alkoholu może zastąpić zwykłe mydło i wodę - to się mylisz - mówi pani profesor.*

Wbrew reklamie środki te niekiedy nie niszczą wszystkich bakterii, a wręcz przyspieszają ich rozmnażanie. Dzieje się tak dlatego, że alkohol za-warty w tych środkach niszczy zew-nętrzną warstwę tłuszczową skóry a wraz z nią niektóre bakterie korzystne dla organizmu. W ten sposób zachwiana zostaje równowaga, co może spowodować niekontrolowany przyrost bakterii szkodliwych. Dlatego czasem po użyciu takiego środka mamy więcej wykwitów niż wcześniej.

Jeśli słyszymy w reklamie, że jakiś specyfik zabija 99,9% zarasków to nie możemy zapominać, że testy producentów przeprowadzane są zwykle na martwych powierzchniach. Tymczasem ludzka skóra jest tak zróżnicowana, więc na dobrą sprawę każdy z nas powinien dysponować odrębnym składem środka do dezynfekcji twarzy.

BÓL I ŚRODKI PRZECIWBÓLOWE Dlaczego boli?

Kiedy złamiemy nogę na nartach podrażnione zakończenia bólowe nerwów czuciowych w ułamku sekundy wysyłają sygnał do odpowiedniego miejsca w mózgu - sygnał o bólu. Skąd wiemy że boli nas właśnie noga? Otóż w mózgu znajduje się mapa naszego ciała. Odpowiednie miejsca w móz-

gu są połączone z właściwymi miejscami w ciele.

Często jednak na ból reagujemy instynktownie. Odruchowo odsuniemy rękę od gorącego żelazka zanim zdążymy pomyśleć, że coś nas boli. Odpowiedzialny za to jest rdzeń kręgowy. mechanizm ten jest jednym z najcenniejszych przystosowań ewolucyjnych, ponieważ często ratuje nam życie. To paradoks, ale bez bólu nie moglibyśmy normalnie żyć.

Ból ostrzega przed niebezpieczeństwem, daje sygnał, że gdzieś w organizmie rozpoczyna się choroba.

Medycyna zna niezwykle rzadkie przypadki osób, które urodziły się z wadą układu nerwowego polegającą na tym, że nie czują bólu. Tacy ludzie rzadko dożywają wieku dojrzałego ginąc w wyniku urazów, których łatwo unikają zdrowi. Ulegają poparzeniom, ranią się ostrymi przedmiotami, wsadzają palce w oko. Nie czują bólu nie mogą więc żyć.

Jednak ból spowodowany tym samym bodźcem nie wszyscy odczuwamy z takim samym natężeniem. dlaczego jednych boli mniej, innych bardziej?

Rozwiązanie zagadki znowu kryje się w mózgu. Impulsy bólowe docierające do kory mózgowej są tam tłumione i modyfikowane. Od tego jak mocno mózg jest w stanie przetłumaczyć te sygnały zależy nasza wytrzymałość na ból - to nasz próg bólu.

Wytrzymałość na ból zależy od wieku i płci. Kobiety są w stanie dłużej znosić ból, mężczyźni mogą znieść większy ból, ale krócej.

Zanim odkryto, że niemowlęta odczuwają ból, tylko nie potrafia tego wyrazić większość zabiegów chirurgicznych na no-

worodkach przeprowadzano bez znieczulenia lub w niedostatecznym znieczuleniu. Obecnie uznaje się, że powinny być one traktowane podobnie jak dorośli.

Osoby zmęczone i w depresji są bardziej wrażliwe na ból. Również powtarzające się bodźce bólowe obniżają tolerancję na ból. Nie uodporniamy się na ból. Osoby, które przechodzą kolejne operacje, nie mają zmniejszonego zapotrzebowania na środki przeciwbólowe - wręcz przeciwnie. Już samo oczekiwanie na bolesne doświadczenie zmniejsza tolerancję na ból. Jednak bywa też inaczej. Mózg może sam określić dawkę bodźców bólowych, które jest w stanie przyjąć. Zdarza się, że ranni w wypadku, kataklizmach lub na wojnie zaczynają czuć ból dopiero wtedy gdy minie szok i opadną emocje.

Człowiek nauczył się jednak z bólem walczyć. Z grubsza rzecz biorąc znamy dwa rodzaje leków przeciwbólowych. Pierwsze działają na miejsce powstania bólu i hamują przesyłanie sygnałów o bólu do mózgu. Drugie zaś oddziałują na sam mózg powodując, że dochodzące sygnały nie są odbierane.

Katalog pigułek

Chociaż na rynku istnieje kilkadziesiąt środków przeciwbólowych to w rzeczywistości jest to kilka substancji chemicznych sprzedawanych pod różnymi nazwami handlowymi. Na przykład APAP, CODIPAR i PANADOL to środki zawierające te same substancję czynną - w tym przypadku jest to paracetamol właśnie. Poza paracetamolem chemicy wynaleźli jeszcze dwa skuteczne środki przeciwbólowe: aspirynę i ibuprofen.

Fundacja Konsumentów
Rada Krajowa przy współpracy
Fundacji Bankowej im. Leopolda Kronenberga

KRESOWIAK
GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Ciesznów, ul. Leśna 9 tel. (016) 631 13 32
37-600 Lubaczów, ul. Słowackiego 36, "Dekada", tel. (016) 632 08 72

Redaguje: Marian Ważny, dział sportowy: Ryszard Kaczka

Wydawca: Marian Ważny

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" SA

Druk: USP "USŁUGOPOL", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77